N. 5. BRUXELLA, 3 MAJA 1847. ROK 8.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

ZBRATNIENIE.

Wiele z tego cośmy w przeszłym numerze dziennika naszego do Gminy Lugdońskiéj wystosowali, mogłoby razem służyć za odpowiedź *Zbratnieniu*, lecz w pewnych tylko punktach, są inne, których osobno dotknąć w niniejszym artykule, będzie naszém staraniem. A naprzód zapiszmy bolesne wrażenie jakiego doznaliśmy czytając, w piśmie zalecającém *najdoskonalsze braterstwo*, wyrazy przesiąkłe żółcią, ucinki tchnące nienawiścią. Tymże to sposobem można przyjść do pojednania? — Godziż się odmawiać wszelkich szlachetnych uczuć tym którzy widzą rzeczy z innego stanowiska, w inném świetle? Miłość chrześciańska mniéj ma w sobie gniewu, więcéj wyrozumiałości. Niepodobnaż, w rzeczach poważnych, rozprawiać z godnością, szukać prawdy, bez rzucania błotem na przeciwników? Brat brata nie obelgami, ale słowém płynącém z serca stara się przekonać. Tuszymy sobie iż redaktor *Zbratnienia* zechce uznać za słuszne te wstępne uwagi, które najpokorniéj przedstawiamy pod jego sąd bezstronny.

Zbratnienie jest dalszym ciągiem *Polski Chrystusowéj* któréj autor i wydawca, niepotrafiwszy nikogo pociągnąć, nie znalazłszy zwolenników niepraktycznej myśli; długo rozwodził swoje wołanie na pustyni, aż nareszcie widział się zmuszonym zaniechać niewdzięcznéj roboty. Nie wiemy co mu dało otuchę wystąpić teraz w nowéj sukience z tą myślą. Jak w *Polsce Chrystusowéj* tak i w *Zbratnieniu* uderza czytelnika dziwaczny nieład pochodzący z nieprzetrawienia biblijnych podań, jakieś przewrócenie wszystkich ustalonych pojęć politycznych i socjalnych, wszystkich wyobrażeń porządku, wszystkich podstaw na których Narody byt swój utrzymują, potęgę swoją opierają; jakieś oderwanie się od rzeczywistości, od potrzeb obecnych, od ducha dzisiejszego wieku, od teraźniejszych usposobień ludzkości, a zatopienie się w niedościgłych głębokościach urojeń i świętobliwych marzeń o czasach patrjarchalnych. Redaktor *Zbratnienia* potępia arystokracja, nie zaleca demokracji, brzydzi się Rojalizmem, nie jest Republikaninem; słowem odrzuca on stanowczo wszelkie dzisiejsze organizacje i formy społeczne, a całą trudność położenia rozwiązuje w kilku wyrazach : formujcie piątki i dziewiątki, mające *szukać usilnie, ciągle i niezmordowanie, w łonie tylko własném, najdoskonalszéj wcielonej i żywéj Myśli i Woli, któraby w sumieniu każdego nalejpiéj Myśl i Wolę Ojca objawiać, wyrażać, i wykonywać mogła*? Może to być bardzo mądra rada, ale dla tych co ją zrozumieją.

Co do nas, musimy wyznać w prostocie ducha, że widząc Ojczyznę naszą w pognębieniu, brzemieniem klęsk przywaloną, czuliśmy zawsze popęd ku temu coby mogło nieść jéj prędki ratunek; dla tego też odrzuciliśmy na bok teorje, systemata i wszelkie formy które sprawiają między nami pomięszanie języków, ktore stoją na zawadzie spełnienia naszego głównego obowiązku — dla tego też zawieszamy wszelki na téj drodze spór, gotowi schylić czoło przed wolą Polski wyjarzmionéj, która sama jedna będzie miała prawo wybrać dla siebie kilka ziarnek pszenicy z ogromnéj ilości kąkolu zalecanego za pszenicę.

Niechaj Redaktor *Zbratnienia*, jak nam da Bóg wrocić do Polski, przedstawi tam swoje widoki — to jego rzecz. Ale dziś nie czas zaprzątać się bezużytecznie kuciem systemów, projektów, których zastosowanie mogłoby mieć miejsce tylko na ziemi rodzinnéj — trzeba pierwéj zdobyć choć piędź własnéj ziemi, trzeba oswobodzenie kraju przysposobić. Aby ten cel osiągnąć, należy korzystać z zasobów jakie są pod ręką, z usposobień jaki można napotkać w różnych warstwach polskiego społeczeństwa z gotowości poświęcenia się gdziekolwiek takowa zabłyśnie, czy w pałacu możnego, czy w lepiance wieśniaka. Nie godzi się przeto wzbudzać u nas nienawiść jednéj części narodu przeciw drugiéj, bo wiele zależy na tém aby cały naród polski największą summę sił swoich, w zgodzie, porządku i miłości braterskiéj, zestrzelił w jedno ognisko z którego wytryśnie dopiero objawienie bytu narodowego. Poco wyszukiwać dziś w Polsce *Kaimów, dobrodziejów, wielmożnych*, ćwiertować na rozmaite oddziały biedny Naród nasz i tak już poćwiertowany; grozić *głodem, morem, ogniem i bratobójczą wojną* Ojczyźnie pogrążonéj w smutku i srogiej niedoli — przedewszystkiém szukajmy w Polsce Polaków, jednoczmy ich przeciw wspólnemu wrogowi, zagrzewajmy do wspólnego dzieła, zostawując Ojczyźnie z więzów uwolnionéj wymierzenie każdemu sprawiedliwości. Co nastąpi u nas bez oporu, bez wstrząśnienia, w skutek ogólnego przekonania, w skutek uczucia potrzeby i obowiązku. Niech tylko Polska skruszy zapory jakie położyli jéj na drodze cywilizacji najezdnicy co ją rozszarpali, niech tylko zdobędzie Wolę samodzielną i Moc wpływania na los swoich dzieci; nie ścierpi ona ucisku żadnego z nich, nie poda ręki przemocy, nie uświęci gwałtu — lecz bardzo wątpimy czy przyjmie organizacją podaną przez *Zbratnienie*.

Kto chce widzieć do jakich bluźnierstw może doprowadzić systematyczna zapamiętałość, niechaj czyta na str. 62, 63 i 64 uwagi Redaktora *Zbratnienia* nad wyjątkiem z listu od granic Galicji. Zdawałoby się że za mało ofiar padło u nas pod nożem zbojeckim, że za mało krwi szlacheckiéj zrumieniło polskie niwy, że żałoba Ojczyzny nie jest jeszcze dosyć ciężka, że jéj rany nie są jeszcze dosyć głębokie! « Okłamaliście i spotwarzyli Lud Galicijski..... » — woła *Zbratnienie* — « Wystawiliście Go jako chciwy łupu i zdobyczy.... gotowy na wszystko z nienawiści do szlachty...... I nie było nikogo, ktoby wam za niego odpowiedział, albo w jego obronie przemówił, dowodząc Światu, że to jest błogosławiony Łotr, z Chrystusem przez was ukrzyżowany, który ma posiąść Raj wieczny.... » Wymowna to zaiste obrona *braterskich* mordów.

Naprożno w całéj robocie *Zbratnienia* chcielibyśmy schwycić wątek jakiéj myśli praktycznéj, mogącéj posłużyć na korzyść sprawy — sama nawet myśl jedności, zbawienna i potrzebna, rozpływa się w nieszczęsnych piątkach i dziewiątkach i niknie, jak mara, przed naszym wzrokiem na jakiémś nieznacznem bezdrożu. Zostają czcze wykrzykniki — wiele słów, jadu, gróźb, przekleństw i nic więcéj. Redaktor *Zbratnienia*, ani naukami wykładanemi niegdyś w *Polsce Chrystusowéj*, ani

dzisiejszémi, nie zdołał skupić około siebie nawet jednej lichéj piątki; to powinnoby mu wykazać marność mozolnych jego zabiegów, niepraktyczność stręczonych sposobów — to powinnoby wprowadzić go na inną drogę, na któréj wszyscy Polacy, szczerze pragnący oswobodzenia Ojczyzny, wszyscy bez wyjątku, mają obowiązek stanąć w obronie sztandaru narodowego i rodzinnéj zagrody. W oswobodzonéj Polsce wolno będzie marzyć.

Wynurzyliśmy nasze zdanie z całą szczerością jaką w rzeczy publicznej zachować należy — wynurzyliśmy je bez uniesienia, jak spodziewamy się że zostanie przyjętém bez gniewu — cokolwiek bądź, staraliśmy się wytknąć granicę pomiędzy jednością praktyczną, która, w sumiennem przekonaniu wielkiéj części wychodźtwa a niezawodnie i kraju, jest pierwszym szczeblem do niechybnego rezultatu dla naszej sprawy, a jednością nastręczaną przez *Zbratnienie*, które zdaje się spychać rezultat do krajiny nieskończonych złudzeń. Teraz zostaje nam jeszcze odpowiedzieć kilka słów, *bez żadnéj osłony ani ogródki, i bez żadnego wybiegu kuglarskiego lub faryzejskiego*, na punkta położone nam na 77 str. *Zbratnienia*. Lecz przedewszystkiém, ponieważ Redaktor *Zbratnienia* mianuje *Orła Białego*, raz pismem objawiającém *dyplomatycznie i urzędownie pojęcia swojego pełnomocnika względem Zbratnienia;* drugi raz *organem i głosem urzędowym niby Zjednoczenia,* pozwolimy sobie wyprowadzić go z błędu. *Orzeł Biały* nie jest wcale organem Pełnomocnika, ani głosem urzędowym. Za wszystko co pisze on sam, a nie kto inny, jest odpowiedzialnym. On broni myśli — jeśli dobrze jej broni, spełnia obowiązek serca, jeśli źle, na niego samego spada za to wina.

Przystąpmyż nareszcie do spraw społecznych, które nie są wynalazkiem *Zbratnienia;* poczynając od zapytań:

« Czyli w duszy swojéj uznają (tu mowa o Braciach Orlistych, jak nas dowcipnie *Zbratnienie* nazywa) za słuszne, święte, potrzebne, praktyczne i zbawienne poniżej wyszczególnione trzy Prawa społeczne, lub nie? »

« Czyli są gotowi do wszelkich poświęceń dla wprowadzenia ich do wszystkich stosunków w narodzie polskim, a naprzód w Wychodźtwie? »

« I za pomocą jakich sposobów i środków zamierzają ułatwić sobie i braciom, *nieodwłoczne ich praktykowanie?...* »

1. « Ludzie nie mogą mieć *nigdy* względem siebie *żadnych* innych większych ani równych obowiązków, nad obowiązki Miłości braterskiej ewangelicznej. Wszystko, co tym obowiązkom jest przeciwne, jest buntem przeciwko Bogu, a zbrodnią przeciw Ludzkości. »

2. « Kto pomiędzy Braćmi jest pierwszy ze zdolności i Cnoty, nie powinien się z tego powodu wyróżniać z pomiędzy nich *żadnym przywilejem*, i powinien być we wszystkiém jako ostatni, służąc im, jako Braciom, *całémi* swojémi siłami i zdolnościami. »

3. « Wszelkie *panowanie* lub *przewodzenie* nad Bracią jest zbrodnią kaimowską. Wszelki *Zwierzchnik* i wszelki *Wódz* powinien być względem Braci jako ich *sługa;* a pierwsze znamie sługi jest, *iż każdéj chwili* może być zastąpiony dogodniejszym i lepszym. »

Odpowiedź nasza będzie krótka. Nad pierwszym punktem nie mamy do zrobienia żadnéj uwagi — Miłość braterska ewangeliczna jest niezawodnie najgłówniejszym obowiązkiem każdego człowieka, najmocniejszym węzłem całéj Ludzkości — Miłość braterska, jest to poświęcone źródło, z którego spływa na świat wszystko co dobre, szlachetne i najwznioślejsze.

Co do drugiego punktu, rzucimy tylko tę uwagę, że trudno będzie przerobić serce ludzkie tak aby ten, który jest *pierwszy* ze zdolności i cnoty, był we wszystkiém jako *ostatni*. Wyższość moralna jest wprawdzie pewnym rodzajem *przywileju*, ale przywileju danego przez Boga, ludzie powinni pilnować żeby dar Boży użyty był ku dobru powszechnemu, żeby nie był obrócony na ich szkodę, żeby cnota nie wzięła rozbratu ze *zdolnością*.

Trzeci punkt przyjmujemy w zupełności. Jesteśmy przeciwni panowaniu nad Bracią, to jest wszelkiemu gwałceniu ich woli, mamy przekonanie że każdy Zwierzchnik lub Wódz, może i powinien być zastąpiony dogodniejszym i lepszym.

Działamy właśnie w duchu Miłości braterskiéj, kiedy wszystkich bez różnicy Braci powołujemy, wzywamy aby się związali w jedno ciało — na téj drodze trwać będziemy i daléj prowadzić nasze usiłowania w Emigracji. Miłość braterska jest magnesem jedności którą my ciągle, nieustannie zalecaliśmy i zalecamy. Robimy na Tułactwie co można robić — chwytamy się sposobów praktycznych, nie żądamy rzeczy niepodobnych: chcemy aby Emigracja zebrana w bratnim zastępie, puściła w nienawiść dawne urazy, uprzedzenia; wyrzekła się stronnictw i drobnych pretensji. Oprócz drogi przekonania, nie widzimy żadnéj innéj. Na tém kończymy całą odpowiedź, bo jakaż byłaby korzyść z szerokich w tym względzie rozpraw? Z naszych odpowiedzi i najbardziéj kategorycznych na wszystkie pytania? Niech Redaktor *Zbratnienia* stara się wspólnie z braćmi o prędki powrót do Polski swobodnej, tam dopiero znajdzie on grunt na którym trzy prawa społeczne, niepotrzebnie rzucone nam przed oczy, będą mogły się przyjąć i rozkrzewić, jeśli Naród je przytuli do swojego łona.

DO *ORŁA BIAŁEGO.*

Szanowny Redaktorze!

Czytałem i w *Demokracie* i w *Orle Białym* wyjątek z dziennika francuzkiego *Corsaire - Satan,* chłoszczący zasłużenie dwie familje polskie, za to że się prezentowały w Tuilleries za pośrednictwem Ambassadora Austrjackiego. Bez wątpienia postępek taki jest cechą próżności, małéj niepodległości duszy, służalstwa nawet cierpliwego; jest śmieszny, bezużyteczny, litość wzbudzający. I więcéj powiem jak powiedział *Satan*, jest to płód téj dumy szlacheckiéj, która nie mogąc sąsiadom wyliczać swych rzetelnych zasług, swych dzieł politycznych, prac naukowych, poświęceń patrjotycznych, usiłuje przynajmniéj przez błyszczące głupstwa, przez próżność, łechcące letkości, po powrocie do kraju imponować zebranéj na wieczory drużynie i przechwalać się swémi za granicą powodzeniami i znajomościami. Inni podróżni roztrwaniający pieniądze, zdrowie i honor nawet za granicą, powracający do kraju z próżnym workiem i głową, rozprawiają o włoskiéj operze, o Teatrze francuzkim, znają bijografią i talenta aktorów; tym zaś panom i paniom o których mowa, już to za powszechne, za małe zdawało się; zażądali czegoś wyższego, aby mogli podziwienie i zazdrość sąsiadów wzbudzić; życzyli sobie powiedzieć im: byłem przyjęty przez króla, rozmawiałem z królową, — jak uprzejmi, jak grzeczni; Najjaśniejsza Pani miała suknię popielatą i t. d.

Lecz że nic nie jest bez powodów, i ta excentryczność i płochość podróżujących panów musi mieć swoje. Z innego więc jeszcze punktu będę się zapatrywał na te ich postępki; z innéj strony obejrzę te czyny, bo odpowiedzialność cięży więcéj na krytykach jak na autorach. Nie na tobie, Redaktorze i na mnie, gdyż wołamy ciągle oto głosem sumienia, duszy i wnętrzności naszych — ale odpowiedzialnémi są ci, co przez zaślepienie, upór, pedantyzm lub widoki osobiste, odpowiadają widokom naszych wrogów, oddalając chwilę utworzenia potęgi patrjotycznéj.

Tak jest: brak potęgi patriotycznéj, brak pewnéj poważnéj instytucji emigracijnéj, brak tego centrum narodowego do którego zbiegałoby się wszystko co jest polskie, gdzieby się dośrodkowały myśli, usiłowania i ruchy; od którego by płynęły wszelkie strony pulsacji, elektryczność patrjotyczna, has-

i nadzieje; tego centrum które by zamykało w sobie summę indywidualnych starań, pojedyńczych uderzeń serca polskiego; brak tego, mówię, jest powodem wszystkich gorszących czynów, niecnych lub lekkomyślnych postępków, wynarodawiań, osłabienia ducha w jednych, całkowitej obojętności w drugich, zdrady i przewrotności w innych.

Polak czynny i gotów do poświęcenia, w kraju widzi emissarjuszów różnych odcieni, szarpiących się i potwarzających nawzajem; czyta pisma przepełnione szermierstwami i złą wiarą. Podróżujący za granicą, słyszy i czyta toż samo — i więcéj jeszcze, dotyka się i widzi nicości menorów bez powagi i znaczenia w kraju i za granicą. Przekonywa się naocznie i zbliska że wszystko w anarchji, nigdzie powagi, szacunku, zwierzchności, wyższości intelektualnéj; że wszystko bez przyzwolenia, zaprotestowane przez jednych, chwalone przez drugich, uwielbiane przez jednych, wyśmiane przez drugich; a jedni i drudzy absolutnie uporni; żadnych ustąpień, żadnych względów synowskich dla biednéj matki Ojczyzny. — Chciał znaleść coś wyższego nad siebie, gdzieby czerpał odwagę, wytrwałość, naukę; gdzieby złożył swą wolę i swoją gotowość, gdzieby odebrał słowo i polecenie. — Inny, mniéj usposobiony, mniéj pragnący, mniéj patrjotyczny, upatruje z bojaźnią tego środka i zwierzchności zapowiedzianéj przez naszych ciemiężców, zkąd płynie rozkaz, wola, polecenia, co rządzi opinją, zniewala lub szacunek nakazuje. Jak pierwszy, tak drugi, nieznalazłszy tego czego szukał, lub tego czego się lękał, z rozpaczy lub z odzyskanéj wolności, rzucają się nieszlachetnie w objęcia zwierzchności obcych, nieprzyjacielskich, w objęcia władzy aktualnéj wrogów, nie widząc nic coby ją równoważyło.

Bo czyż w widzeniu jakkolwiek usposobionego podróżującego, Darasz, Pszonka, Mazurkiewicz i spółka, mogą wyobrażać jakąś poważną zwierzchność intelektualną lub polityczną? Bez przeszłości i przyszłości, bez czynu i zdolności, które by ich zalecały, żaki szczebiotliwe i nieloiczne dla chwili obecnéj, nieznani *z niczego*, mogąż oni wpoić uczucia szacunku lub ufności? Mogąż ożywić, zapalić, natchnąć, oświecić? Pewnie nie. Ale co mogą i niezaniedbują, to spotwarzać wszystko co nie jest z niémi; nawet historją, bo ta o nich nie mówi; nawet Religją, bo jéj nie pojmują, jéj zwierzchości i tradycji nie uznają.

Oddaliwszy się od nich, już wszędzie szukającemu nieufność i obawa towarzyszy. Słyszał w Centralizacji o zdradach i zdrajcach, o głupocie i małym patrjotyzmie całéj Emigracji, do kogóż się uda z ufnością, przed kim się otworzy? *Trzeci Maj* przedstawi mu absolutny ceregraf do podpisania. Przeciw Czartoryskiemu jest protestacja przez połowę Emigracji podpisana. Zjednoczenie źle kierowane przez niedołężny Komitet haniebnie zagrzebany dzisiaj w swych popiołach, nie może jeszcze przekonać większości, że myśl ta była jedynie narodowa i zaradcza. Organ partji katolickiej pisał hymny dla katów Lucerny — uśmiechał się długo do protektorów i władzców Szeli. Nowa frakcja demokratyczna, jest frakcją bez celu i myśli, jest jak sama powiada, zawsze czysto demokratyczną, niewruszenie wszechwładną. Otoż to są potęgi i ich zalety.

Kij pielgrzymi wziął wędrowiec i idzie błądzić po ziemi; powiedział poeta.

Bez wątpienia, wszystkie te odłamy, polityczne lub nie, wszystkie oprócz Centralizacji, mają swoie przekonania, sumienie obok uporu i miłości własnéj. Zdaje im się że są na dobréj, na właściwéj drodze; że są osią obok któréj wszystko obracać się winno. Lecz już powiedzieliśmy nie raz. Powiedzieliśmy słowo prawdy niezbitéj, niezaprzeczonéj: że każda absolutna chorągiew zasad nie odpowie potrzebom kraju, nie zgromadzi około siebie wszystkich narodowych żywiołów. Jak *Towarzystwo Demokratyczne* grzeszy wyłącznością zasad i form republikanckich — tak *Trzeci Maj* wyłącznością monarchicznych — tak odstrychnięta sekcja Demokratyczna uczuciami nieodrodnémi Towarzystwa które odstąpiła — tak partja Katolicka nietolerancją religijną, sympatją nieukrywaną dla obskurantów Szwajcarji.

Czyż jest czas i pora republikanizować monarchistów, lub monarchizować republikanów; czyż jest loicznie dotykać, drażnić wyznania religijne, nawracać schizmę lub protestantów ku stolicy Rzymskiéj? Narzucać dynastją lub dyktatorów nieznanych, uginać kraj przed powagą Pszonków i Klerków?

Sami wyznawcy tych różnych przywidzeń, nie wierzą w duszy swoim budowom, obawiają się aby na nich nie runęły, nie przygniotły ciężarem i nie zasypały nadzieje kraju. I dla czegóż ciągły upor, ciągłe trwanie przy swych marzeniach?

Te uwagi jasne i bez ducha stronniczego, są na korzyść myśli Zjednoczenia, myśli wielkiéj, obszernéj jak naród nasz, obejmującéj wszystko co nim jest — nie narzucającéj ani przywidzeń ani zasad — tolerującéj wszystko, potężnéj umiarkowaniem i potrzebami obecnémi. Ta jedna tylko myśl może utworzyć władzę ściśle narodową, opartą na znajomości kraju i jego potrzeb, wskazać wszystkim dobrym Polakom bez wyjątku centrum do kogo odnosić maią swoje nadzieje i czyny; zaprowadzić harmonją w usiłowaniach; i bez gróźb teroryzmu stać się postrachem przez samą powagę swą, i zwierzchność przyznaną, dla obojętnych lub zepsutych.

Powaga takiéj zwierzchności będzie stróżem świętości ducha narodowego, stróżem postępków indywidualnych, będzie organem zachowawczym i zażywczym téj sympatji obcych narodów, która nie dla zasad pewnych ale dla Polski, dla jéj nieszczęść nie wygasła cudownie, pomimo szermierstw i szkalowań politycznych, pomimo obrzydzeń jakie duch stronniczy wzbudza w przyjaciołach naszych.

Bo niech sobie Centralizacja nie podchlebia i niech nie oszukuje swoich łatwowiernych owieczek, tą pretensją że współczucie pewnych stronnictw francuzkich, jest tylko dla niéj i dla ich zasad.

Rozmawialiśmy z temi stronnictwami, z osobami co je reprezentują — i usłyszeliśmy następne ich zdanie:

Gdybyśmy mieli dosyć siły aby wyrwać, wyrzucić z serc naszych sympatją dla Polski, tobyśmy już dawno uczynili — bo nas oburza, martwi, łzy wyciska nieszczęsny podział jaki was dzieli i te niesumienne szkalowania, jakiémi nawzajem obrzucają się stronnictwa i osoby. Słuchając was mówiących o swych przeciwnikach, powinnibyśmy wnosić że nie ma w Emigracji ani jednego poczciwego Polaka. Członkowie Towarzystwa Demokratycznego z którémi rozmawiamy tak odmalowali wszystkich nieidących z niémi, i tak nawzajem odmalowani zostali przez swych przeciwników, że od jednych i od drugich powinnibyśmy się zupełnie oddalić. Jeżeli mamy stosunki z nimi to dla tego że są uorganizowani i byli niejako autorami ostatniego ruchu. Lecz wiemy że jaki ruch był tacy i jego autorowie — bez rozwagi, doświadczenia i powagi — bez wzięcia w narodzie, bez przymiotów potrzebnych. Są to nasi uczniowie potulni, powolni i nie mogą być jak uczniami tylko, przyjęli nasze zasady — lecz czy je zastosować potrafią do Polski, czy w porę właściwą ich propagandę zaczną, czy usługę lub szkodę oddadzą tym swéj Ojczyźnie i obecnemu położeniu, tego wiedzieć nie możemy, wy to lepiéj znacie. — Uorganizujcie się, zrobcie tych młodych ludzi swemi podrzędnemi, dawajcie im instrukcje i rozkazy — a mogą w takiéj roli być użytecznémi, bo są żywi i przesiębiercy. Będziemy bardzo radzi takiéj zmianie rzeczy, bo widzimy czego im niedostaje, widzimy w jak szczupłem kole są zamknięci, i wiemy że Polsce nie idzie teraz o czystość pewnéj doktryny ale o niepodległość — wiemy że każdy Polak z natury położenia jest tyle rewolucijny co oni i my — wiemy że mięszkańcy hotelu Lambert nawet znosiliby się z nami, gdyby mieli potrzebną elastyczność w działaniach lub my więcéj władzy. Wskażcie nam powagę i zwierzchnią władzę przyznaną, jednoczącą i wyobrażającą więcéj naród, a dzień ten będzie dniem radości dla nas — i skwapliwie powiemy młodym ludziom Centralizacji: idźcie tam służyć i słuchać, bo panować i rządzić nie umiecie i nie możecie!

O to jest zdanie radykałów francuzkich o Centralizacji — umieszczamy je tu wiernie aby odebrać illuzją oczarowanym obietnicami Wersalskich fanfaronów.

O gdyby współwygnańcy nasi czytali nasze słowa z równą rozwagą, zastanowieniem i sumiennością — jak my je piszemy, a ubóstwo nasze polityczne, a chaos nasz patrjotyczny wzięłyby koniec — i dzień zdrowego sądu i zdrowych pojęć zabłysnąłby niedługo.

OŚWIADCZENIE.

Już przed nami, Ziomkowie zgłaszający się do p. Tyszkiewicza, powiedzieli, że zrozdzielenia Emigracji na obóz demokratyczny i arystokratyczny, nastąpi takiż sam rozdział i w kraju — a z niego koniecznie i następstwem loicznem *wojna domowa*, wojna między Braćmi Polakami — przez nieprzyjaciół Ojczyzny ciągle podniecana i na ich tylko korzyść.

To mniemanie już zatwierdzenie praktyczne na Emigracji odebrało — już cudzoziemcy z rozdziału naszego korzystają, swoje koteryjki wynoszą naszémi siłami a dla Polski najmniéj pracują. Ostatnia rocznica rewolucji listopada była uczczona przez ziomków naszych w Londynie, ale w dwóch obozach, i w każdym z osobna. — Obóz monarchiczny zdał z obchodu sprawę w dziennikach angielskich, sprawozdanie obozu republikanckiego ogłoszenia otrzymać nie mogło. — I ztąd zaraz z powodu sprawy polskiéj, wojna wypowiedziana dziennikarstwu angielskiemu przez dzienniki radykalne francuzkie, ztąd nadewszystko niekorzystne mięszanie się cudzoziemców do naszych wewnętrznych nieporozumień, roztrząsanie ich wobec Europy, na czém Ojczyzna nasza skorzystać w żaden sposób nie może.

Nadto każdemu już wiadomo, że Komitet dwóch dzienników radykalnych francuzkich, pod tym tylko warunkiem wspiera Centralizacją funduszami, iż ta zupełnie i bezwarunkowo poddała się kierownictwu myśli francuzkiéj z zapomnieniem a nawet wyrzeczeniem się *Idei Polskiéj*. Wydane pisma Centralizacji jasno na sobie tę cechę noszą — a najwyraźniéj dzieło pod tytułem : *Boże słowo*. Od wypadków Krakowskich, każdy Polak dokładnie pojął, że działalność nasza na to się dzisiaj wysilić powinna, ażeby szlachtę z chłopami zbliżyć, pogodzić, zbratać, przez jasne i zrozumiałe przypominanie chłopom obowiązku narodowego, którego albo nie wiedzieli, lub też o którym zapomnieli na nieszczęście w czasie ostatnich wypadków. — Dziś chłop już zna wszystkie prawa jakie mu się przynależą, i w wolnéj Ojczyźnie jeżeli mu dane nie będą, sam je weźmie. Chyba chytry lub nieprzyjaciel, udaje, że się obawia ażeby szlachta w niewoli chłopów nie trzymała. Zresztą téj propagandy w upominaniu się o *prawa* tylko; podjęli się między polskiemi chłopami Moskale i Niemcy, nikt zgrabniéj od nich nie propaguje — a w jakim celu? czuje to każdy Polak. — Pomagać im jest zbrodnią — jest to do nienawiści między szlachtą a chłopami nowych podnieceń dodawać. — A przecież *Boże Słowo* jeszcze są pełne upominań się o *Prawa* — karty całe zapełnione uciskami chłopów, nielitości szlacheckiéj, a jeżeli jest jaka wzmianka o Niemcu i Moskalu, to w ten sposób określona że chłop w swéj grubéj niewiadomości nauk politycznych, wszystko do szlachcica odniesie — i całą swą nienawiść na szlachcicu skupi, jako najbliższym i widzialnym rządzie. Mówiono nam, że *Boże Słowa* dyktował panu Zienkowiczowi jeden z uczonych Francuzów. — Bardzo temu wierzymy, patrjotów bowiem francuzkich jest inne położenie jak nasze, ani mają ojczyznę, dopełniają już od dawna *obowiązku*, mogą więc całą swą działalność skoncentrować *dla uzyskania Praw*. — Ale godziłoż się Centralizacji tak być nierozsądną, ażeby politykę francuzką Ojczyźnie naszéj na pokarm przedstawiać! — Wierzemy, że *Boże Słowa* dyktował Francuz — jest w nich tylko miłość Francji — na zachodzie wszystko w nich przewybornie — nawet *niewola industrijna*, nawet stan *Proletera*, na który nasz chłop nieszczęśliwy nie chciałby się mieniać.

Otoż, to jest duch pism Centralizacji; wstręt ku własnemu, a miłość obczyzny. To samo widzenie przebija się w deklaracji zrobionéj w tym miesiącu do całéj Europy. To zaś odzywanie się w imieniu partji tylko, najgorsze skutki przynosi dla sprawy narodowéj. Cudzoziemcom innych opinji nie daje zachęty, i owszem z ziębia ich, odpycha od pomagania Polsce. — Już dzienniki zagraniczne wyraziły się z tą myślą. — A nawet pan Montemlambert par Francji na trybunie, mówiąc o demokracji polskiéj, nazywa ją czwartym nieprzyjacielem Polski. Czujemy że przesadził, każdy Polak chce służyć dobrze Ojczyźnie; to mięszanie się do nas skutkiem jest przecież naszych podziałów. — Kiedyż je poniszczemy między nami?

Na szczęście dla sprawy narodowéj wystąpił na scenę Emigracyjną z całém poświęceniem się Tyszkiewicz, jakby przez opatrzność na pogodzenie nas wszystkich zesłany. — Tyszkiewicz ostatnią odezwą staje pomiędzy partjami, wzywa je do zgody, do wspólnego działania — nadając zaś nową emigrantom organizacją, którzy w pracy jego chcą pomagać, podnosi całą Emigracją jednym *stopnikiem* wyżéj. I stąd Tyszkiewicz w historji emigracijnéj stanowi epokę, od niego cofnąć się niewolno, ale iść naprzód koniecznie trzeba.

Tyszkiewicz w swéj ustawie Ojczyznę tylko i Boga stawia ciągle Emigracji przed oczyma, przypomina jéj ustawicznie cały ciężar obowiązku, wciąga ją na dawne *stanowisko wojskowe*, a stąd podnosi, aż *do sfery czynów*. — Organizacja proponowana przez Tyszkiewicza czyni koniecznie Emigracją co raz lepszą, moralniejszą, poświęceńszą, każe kochać wszystkich bez wyjątku współwygnańców, uważać ich jako braci, synów jednéj nieszczęśliwéj matki, ojczyzny, przez to Tyszkiewicz nam ducha ojców naszych przypomina, którzy się kochali i *szanowali* jak Bracia; i stąd jego ustawa jest nierównie wyższą, jak wszystkie które dotąd istniały.

Tyszkiewicz swoim pomocnikom nadając ustawę która wiele im ułatwi w pracach połączenia Emigracji — oświadcza, że mimo to, nie zaniedba z krajem się porozumiewać, ażeby na wypadek powstania, nie kilku młodzików tchórzliwych, ale Emigracja w wojnie udział wziąść mogła.

Za te swe działania w kraju, odpowiedzialnym się czyni przed Ojczyzną, to jest : przed pierwszym stale ukonstytuowanym rządem narodowym, boć przecież sekretów narodowych, nikt przedwcześnie nie ma prawa wydawać, nie jest to bowiem jego osobistą własnością. — Tyszkiewicz jednak posuwa daleko kontrolę nad sobą, skoro się Emigracja połączy, chce jéj rządowi wszystkie swe zasoby i kommunikacje oddać.

To śmiałe i poświęcone wystąpienie Tyszkiewicza wywoła poczciwych ludzi; ale wywoła także i zawiści, bo mierności tylko przez podział i anarchją żyją, wywoła przeciwników, dostarczą ich w braku nieprzyjaciele Ojczyzny, którzy wiedzą że połączeniem Emigracji wiele ucierpieć mogą. Będą więc intrygi, krytyki, szczególnie tych którzy wtenczas tylko powstają, kiedy się inny poświęca i zawiedziona będzie nadzieja tych panów, co dotąd w kącikach siedzieli z jakiemiś projekcikami, z jakiemiś myślami, czekając aż ich Emigracja wynajdzie, i na kierowników uprosi. — My zaś w tém nieszczęśliwém położeniu Ojczyzny naszéj uważalibyśmy sobie za zbrodnią nie poprzeć szlachetnych usiłowań Tyszkiewicza, i dla tego gotowość naszą ku popieraniu niniejszém oświadczamy.

Paryż dnia 31 marca 1847 roku.

Rafałowicz. — Jastrzębski Józef. — Kraszewski Michał. — Rypczyński Franciszek. — Paweł Włodarski. — Kurowski Ferdynand. — Gorecki Michał.

Londyn dnia 21 kwietnia 1847.
Sussex Chambers, Duke Street St James's.

DO REDAKCJI *ORŁA BIAŁEGO*.

Szanowny Redaktorze!

Dziennik *Demokrata Polski* z dnia 10 b. m. w raporcie nadesłanym mu od Kommisji Towarzystwa Demokratycznego w Anglji o wniosku P. Hume w Izbie niższéj, dotyczącym pogwałcenia traktatu Wiedeńskiego względem Polski, twierdzi, że Lorde George Bentinck, który zabrawszy głos w tym przedmiocie, dziękował despotom północnym za ostatni cios wymierzony przeciw niepodległości wolnego miasta Krakowa, *jest członkiem « Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie »*.

Dla zapobieżenia wrażeniu jakie wiadomość ta sprawić może na umysłach, któreby, podobnemu twierdzeniu uwierzyć chciały, mam sobie za obowiązek oświadczyć publicznie, że *Lord George Bentinck nigdy nie był, ani też jest członkiem wspomnionego Towarzystwa.*

Karol Szulczewski,
Sekretarz Towarzystwa Literackiego
Przyjaciół Polski w Londynie.

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, à Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.